

Drogi Żuczku!

Wyobraź sobie, co za niespodzianka. Wczoraj wróciłem z New Yorku i zgadnij, kogo zastaję w Sea Cliff? No, sam zgadnij? Horzyca!!! Doskonale wygląda i pełen projektów. Wiesz, jaką ciekawą ma myśl? Chce napisać dramat o Salome (prawda, jakie to niebanalne!), ale uważa słusznie, że na to, aby to miało kolor lokalny, musi koniecznie poznać Palestynę. Jedzie tam na dwa lata za pieniądze Hrabiny. Nie udało się ustalić, o kogo chodzi. Stasia wyszła za Kubina, pamiętasz, tego co miał Picadora. Na początku lutego 1919 r. grupa ta połączyła się z Klubem Futurystów „Czarna Latarnia”, a wspólne zebrania artystyczne przeniesione zostały do podziemi Hotelu Europejskiego, zwanych Jamą, do których wchodziło się przez sklep gastronomiczny Jana Kubina, w nowym miejscu kawiarnia przetrwała jednak zaledwie do kwietnia 1919 r. w podziemiach Europejskiego. Szczęsny Rutkowski pisał do mnie, że wraz z Radosławem Krajewskim wydają teraz pismo literacko-ludowe pt. „Bogać tam”, przy czym puścili dwie ulotki bardzo ostre pt. „Łońskiego roku” i „Danaż moja dana”. Rozumiesz dobrze, co mają na myśli. Tadzio Raabe żyje ze Słonczyńską. Wspominała ją 15 maja 1923 r. w swoich Dziennikach Anna Iwaszkiewiczowa: „byliśmy na przyjęciu u Słonczyńskich. Zabawna dziewczyna ta Słonczyńska. Zdaje mi się, że ona rzeczywiście ma się za wielką poetkę. Zresztą byłaby miła, żeby nie to przekonanie o swej wielkości. To po prostu nieszczęście takie przejęcie się swą rolą geniusza w jakiegokolwiek dziedzinie” (cyt. za: A. Iwaszkiewiczowa, Dzienniki i wspomnienia, do druku podała M. Iwaszkiewicz, oprac. P. Kądziela, Warszawa 2012, s. 32). Jarosław Iwaszkiewicz zapamiętał urządzane przez matkę poetki – Wandę z Jarockich Słonczyńską „obiady z czytaniem wierszy, na które trzeba było przychodzić we frakach i wieczorowych sukniach” (cyt. za: J. Iwaszkiewicz, Marginalia, Warszawa 1993, s. 63).. Wiesz, okazało się, że Słubicka żyje. Wprawdzie umarła piętnaście lat temu, ale okazało się, że był to tylko potwornie silny letarg, tak że odkopano ją w znakomitym stanie i tegoż wieczora po odkopaniu grała Panią Dulską. Można sobie wyobrazić wrażenie w Warszawie. Bierut udekorował ją „Polonia Restituta 1 s z e j k l a s y”. Wiesz, pisał do mnie Fiszbini. Prosi o paczki, tylko żąda, żeby odnieść je do domu. Ogromnie duży ruch w lingwistyce. Nitsch napisał niezwykle wnikliwą broszurkę pt. Szczanie i przypu-szczanie. Szkic porównawczy. Jest to tylko parę kartek, ale podobno szalenie esencjonalne. Słyszałeś już pewno, że Borman stoi na czele wojsk w Palestynie pod nazwiskiem Borman-Komorowski. Zapewne żartobliwe nawiązanie do I wojny izraelsko-arabskiej z przełomu 1947 i 1948 r.. Jak widzisz, pełno zmian i szalone ożywienie. Mógłbym Ci tak godzinami jeszcze pisać, ale resztę rezerwuję na osobiste zobaczenie. Mój drogi! Bardzo Ci dziękuję za wizję wizyty u Was, na którą mam szalony apetyt, ale boję się, że nic z tego nie wyjdzie. Zapewne zaproszenie wyrażone było w liście, który się nie zachował; planowana wizyta Lechonia w Stockbridge doszła do skutku za około miesiąc, 12 czerwca 1948 r.. Pani Jordanowa jest „związana dziećmi” i teraz urządzaniem domu. Henryk dla zasady nie puści Zosi. Przypuszczalnie postaci te były wymienione jako ewentualne towarzyszkki podróży Lechonia. Mówisz Miś! Czy naprawdę? Mój drogi! Daj mi zebrać myśli – bardzo bym chciał wpaść na jakiś week-end, jeśli już nie jest możliwe, byście tu przyjechali? Co powiesz o Churchill? Bismarck nie powiedział nic gorszego, Stalin nic podobnego. Powiedz Kasi, że naród mówiący językiem, który ona tak wielbi, wydał wprawdzie Shakespeare’a, ale jest to naród największych chamów i zbrodniarzy. I cały świat wie o tym od dawna. Uważam, że Anders powinien odesłać wszystkie ordery i choćby na przegrane wytoczyć proces Churchillowi. Ja sam wysyłam list i myślę, że w s z y s c y Polacy powinni posłać takie listy, tak żeby „Times” i „Life” dostawali przez pół roku przynajmniej po sto listów na dzień. Poza tym Kongres powinien zadepeszować do Churchilla, iż pięć milionów Amerykan [!] uważa, że istnienie Imperium Brytyjskiego jest szkodliwe dla kultury. Bo Churchill – to Anglia. I do tego najlepsza Anglia. Bo Anglia – to kraj, którego najwięksi pisarze byli krwawymi satyrykami własnego narodu, którego wszyscy królowie do Wiktorii byli zbrodniarzami albo kretynami, to naród, który n i c z e g o nie zrobił dla ideałów. – Won, won z tym głównym gigantycznym – a tego kosmicznego deliryka zbić po mordzie tak, żeby leżał w rynsztoku i rzygał przez tydzień. Ten fragment listu poświęcony krytyce Churchilla został wywołany przez dezaprobatę Lechonia dla opublikowanego przez brytyjskiego premiera Winstona Churchilla (1874-1965) pierwszego tomu jego wspomnień The Second World War, zatytułowanego The Gathering Storm (Boston 1948), w którym znalazła się niepochlebna ocena polityki państwa polskiego. Następne tomy Churchilla: t. 2: Their Finest Hours (1949); t. 3: The Grand Alliance (1950); t. 4: The Hinge of Fate (1950); t. 5: Closing the Ring (1951) i t. 6: Triumph and Tragedy (1953). Zbulwersowany treścią pierwszego tomu Lechoń pisał na ten temat także w liście do Grydzewskiego z 18 maja 1948 r.: „Czy Anders odesłał ordery królowi angielskiemu po pamiętnikach Churchilla, czy Bór wytoczył mu proces o zniesławienie narodu polskiego, a jeśli nie, to dlaczego? My tutaj taki proces planujemy, ale to oczywiście inna waga” (M. Grydzewski, J. Lechoń, Listy 1923-1956, oprac. B. Dorosz, Warszawa 2006., t. 1, s. 189).. Mój drogi! Piszę powieść, piszę d z i e n n i k (à la Gide). Wiadomość Lechonia o pisaniu codziennych notatek już w tym czasie wywołuje pytanie o kompletność jego Dziennika, jaki znamy w wersji opublikowanej (Londyn: Wydawnictwo „Wiadomości”, t. 1 – 1967; Nakładem „Wiadomości” i Polskiej Fundacji Kulturalnej, t. 2 – 1970; Nakładem Polskiej Fundacji Kulturalnej, t. 3 – 1973; wyd. krajowe w oprac. R. Lotha, Warszawa t. 1-2 – 1992, t. 3 – 1993), a który rozpoczyna się od zapisków 30 sierpnia 1949 r. (zatem ponad rok później); w badaniach nad życiem i twórczością Lechonia problem ten pojawia się po raz pierwszy, a analizowane dotychczas archiwalia nie wskazywały na istnienie wcześniejszych notatek dziennikowych; zachowany w Bibliotece Polskiej w Londynie oryginał dziennika, na który składają się 22 rękopiśmienne zeszyty, rozpoczyna się od tej samej daty co wersja publikowana. Nie można też wykluczyć, że była to informacja-zapowiedź (czasem pojawiały się takie u Lechonia), wiadomość o zamiarach, a nie o faktycznych działaniach. Gdy jednak poeta podjął już ten codzienny obowiązek, jego dziennik różnił się zasadniczo od niemal ekshibicjonistycznego w charakterze dziennika Gide’a; pisał bowiem Lechoń (7 września 1949): „Pisać w tym dzienniczku wszystko? Nie mówić o pewnych rzeczach – to nie zawsze hipokryzja, czasami to także przewyciężenie ich – naprawdę. Jeśli

naprawdę będzie potrzeba tych zwierzeń - potrzeba dla rachunku z sobą lub dla oswobodzenia się - myślę, że potrafię pisać wszystko" (Dziennik, wstęp R. Loth, Warszawa 1992, t. 1, s. 34-35). - jeśli tak można powiedzieć), mam kwasy w żołądku, osłabione serce i chcę jechać do Paryża albo do Persji, gdzie mnie proszą Wilejowie. Była tu Ewa Curie Wiadomość dla Wierzyńskiego o jej pobycie w Nowym Jorku była nieco spóźniona, bo już 12 kwietnia 1948 r. Lechoń pisał do Grydzewskiego: „Była tu Ewa Curie [...]. Zrobiła mi szalony apetyt na Paryż i jeśli Ty tutaj nie przyjedziesz - to ja [...] wybiorę się w Wasze strony" (M. Grydzewski, J. Lechoń, Listy 1923-1956, dz. cyt., t. 1, s. 178). tak szalenie dla mnie miła, napraszająca się listów i polska, że Zosia Kochańska powiedziała, że chyba ma dla mnie coś więcej niż przyjaźń. I przyznam Ci się z całą skromnością, że sam tak myślałem Wobec aktywnej postawy homoseksualnej Lechonia trudno o jednoznaczny komentarz dotyczący zarówno obserwacji osób trzecich, jak i odczuć samego poety; nadto ewentualne interpretacje komplikuje jego o kilka lat późniejsza notatka na temat zamążpójścia przyjaciółki: „Ewa Curie wyszła dzisiaj za mąż za jakiegoś niby ważnego Amerykanina francuskiego pochodzenia. Nie chcę powiedzieć za dużo, ale mam dzień przez to popsuty. Gdzieś na dnie serca miałem nadzieję, że to będzie jednak moja przyszłość, że - jak mówili romantycy - «nasze dusze należą do siebie» i że kiedyś się połączą. Ewa Labouisse, Madame Labouisse - co to jest i co to będzie?" (J. Lechoń, Dziennik, dz. cyt., t. 3, notatka z 19 listopada 1954 r., s. 505).. Przeciętnie pół tygodnia spędzam u Henryków, gdzie jest tak, jak wiesz - ale poza tym życie - życie rzeczami polskimi, nieszczęściami i marzeniem. Bardzo, bardzo się do Was stęskniłem i jeżeli ponowisz zaprosiny - to skwapliwie przyjadę. Jeśli będziesz miał tego Zawodzińskiego Prawdopodobnie chodzi o informację z niezachowanego listu Wierzyńskiego o korespondencji Grydzewskiego z Zawodzińskim, którą redaktor „Wiadomości” udostępnił przyjacielowi do lektury (jest o tym mowa w listach wymienianych przez Wierzyńskiego i Grydzewskiego w analogicznym okresie).., to zaraz przyślij, bo zrobiłem się strasznie łapczywy na przyjemności. Powiedz Kasi, żeby mnie kochała - bo ja ją szalenie. Ściskam Cię mocno, Aubrey Was pozdrawia Leszek